ELCKIE STUDIA TEOLOGICZNE
Tom V (2004)

DR WACŁAW SZERSZUNOWICZ
Uniwersytet w Białymstoku

O PAUPERYZACJI JĘZYKA POTOCZNEGO

Przypadki kaleczenia mowy ojczystej zdarzają się nie tylko w Polsce, są znane również w innych krajach. Zdarzały się także w przeszłości, jednak były one odbierane przez opinię społeczną w sposób odmienny niż ma to miejsce obecnie. Język należący do wspólnego dziedzictwa był zawsze traktowany z szacunkiem i przynależał do powszechnie uznawanych świętości. Wulgaryzację języka, głównie potocznego odbierano jako zjawisko rzadkie, incydentalne i jako przejaw swoistego wynaturzenia.

Istniało ugruntowane przekonanie, że człowiek o zdrowych zmysłach nie może odważyć się na profanację języka ojczystego, na kalanie go słowami nieprzyzwoitymi, brzydkimi czy wulgarnymi. Przekazaną przez przodków i do pielęgnowania powierzoną mowę ojczystą traktowano w kategoriach relikwii narodowych. Powszechnie wiadomo było, że takiego czynu mógł dopuścić się jedynie ktoś ze środowiska subkultury, natomiast człowiek przyzwoity i prawy swój język ojczysty powinien traktować z należytym szacunkiem. Powinniśmy pamiętać, że „słowo wulgarne to plama na fotografii rodzonej matki" jak zwykł onegdaj mawiać mój zacny polonista.

W procesie językowej komunikacji międzyludzkiej wulgaryzacja mowy pozostaje procesem otwartym i żywym do dzisiaj. Rzeczą zrozumiałą jest, że stopień frekwencyjności, brutalizacja etykiety i skala ponurej praktyki językowej w dużym stopniu zależy od postawy władz rządowych. To wymagania stawiane przez władze odnośnie procesu komunikacji werbalnej decydują o tym, czy kultura codziennej polszczyzny będzie przynosiła nam wstyd[1] Niski poziom kultury kontaktów międzyludzkich, w których konwersacja pełni istotną rolę, wpływa na opinię również o nas samych. Wprawdzie możemy z pewną satysfakcją odnotować, iż casus polski w tym zakresie nie jest dla nas hańbiący, albowiem w niesławnym wyścigu o wątpliwy laur inne kraje nas zdystansowały. Warunki życia, kultura i tradycja powodują znaczne zróżnicowanie form zarówno wzajemnej komunikacji werbalnej jak i sposobu wyrażania emocji. Słusznie zauważa Maria Peisert, że „Każdy język ma nie tylko swoisty dla siebie zasób inwektyw, ale i ich utrwalonych wzmocnień. Kiedy dana zniewaga

[1] Ustawę z 7 października 1999 r. o języku polskim uchwalił Sejm Rzeczpospolitej Polskiej, podpisał ją prezydent i na tym troska o język PT decydentów się skończyła.

zleksykalizuje się albo poziom agresji nadawcy jest bardzo wysoki, dodaje się do inwektywy wzmacniające przymiotniki i imiesłowy, (...)" Dotyczy to narodów słowiańskich, ale także nosicieli języków romańskich i germańskich[2] To one uplasowały się w czołówce bądź co bądź haniebnego rankingu[3]

Z nieukrywanym smutkiem należy stwierdzić, że lekceważenie zasad kultury języka w naszym kraju, jakie dzisiaj obserwujemy konsekwentnie przeradza się w patologię języka jako środka komunikacji międzyludzkiej. Każdego przyzwoitego człowieka musi niepokoić zasięg terytorialny omawianego zjawiska jak i dynamika, z jaką ono pleni się wśród dorastającego pokolenia nie oszczędzając nawet najmłodszych.

Żałosnym skutkiem nieodpowiedzialnego traktowania języka polskiego jest dzisiaj praktyka upowszechniania się prostackich odzywek, prymitywnych replik i wyrażeń nasyconych wulgarnością. Sam fakt istnienia w obiegu rozbudowanej leksyki negatywnej, która kształtowała się w długim procesie pauperyzacji języka potocznego nasuwa przypuszczenie, iż nie należymy do czołówki narodów, które prowadzą konwersację i dialogi między sobą z przesadną kurtuazją. Z satysfakcją można jednak odnotować, iż takowej w przeszłości nam nie brakowało. Dokumentacja procesów sądowych z czasów minionych, zwłaszcza protokoły z rozpraw, zeznania świadków w sprawach o zniesławienie dostarczają nam dowodów na mocno rozbudowany arsenał zasobów werbalnych używanych do wyrażania swoich emocji o innych ludziach. Do takich należały m. in. bluźnierstwo, drwina, inwektywa, kalumnia, kpina, obelga, oszczerstwo, plotka, przekleństwo, szyderstwo, złorzeczenie.

Współcześnie wiele z tych form używa się rzadziej, jednak bezkarność wobec osób naruszających prawo do godności osobistej prowadzi do prymitywizacji nawet w zakresie agresji werbalnej, ataków słownych. Zdumiewające jest używanie wulgaryzmów bez emocji, ot tak sobie, z przyzwyczajenia. Funkcjonują one w języku potocznym jak pewnego rodzaju zatruty owoc nowych ideologii, które dążą do niszczenia wspaniałego dorobku przeszłości w dziedzinie dobrego obyczaju jak bon ton i savoir-vivre.

W efekcie polityka pobłażliwości doprowadziła do gwałtownego wzrostu liczby osób ze skrzywioną osobowością, zdegenerowaną psychiką i traktowaniem innych w sposób urągający normom przyzwoitości. Osobnicy ci demonstracyjnie i brutalnie obnoszą się ze swoją chorą postawą, cynicznym traktowaniem normalności, okazywaniem pogardy wobec innych i popisywaniem się brutalnością. Czyż to nie jest scenariusz dojrzewania postaw i schematów agresywnych czy wręcz terrorystycznych?

Peisert Maria, Formy i funkcje agresji werbalnej. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004 r.

Rosjanie, Włosi, Anglicy, Niemcy.

Pauperyzacja mowy ojczystej stanowi pochodną procesu cywilizacyjnego, który jest sterowany, niestety jak wszędzie, przez polityków. Coraz częściej jesteśmy zaskakiwani brakiem dobrej woli ze strony polityków w kierowaniu ludnością, która im powierzyła swój mandat zaufania. Być może wynika to stąd, że spośród dzisiejszych europolityków – którzy uważają siebie za wybitnych – coraz częściej są i tacy, co to bez żenady pozwalają sobie na szyderstwa z najwyższych autorytetów, skłonni są do korupcji i nepotyzmu, do nadużywania alkoholu. Nie brakuje i tych, którzy chełpią się skłonnościami dewiacyjnymi, propagują chorą ideologię stosowania aborcji i eutanazji, amoralności i wszelakiego zła. Takie pseudoautorytety nie mają moralnego prawa wymagać od społeczeństwa okazywania dla polityków szacunku i akceptacji ich poczynań. Zresztą jakaż to jest władza, jeżeli ją wybiera zaledwie garstka społeczeństwa, nawet mniej niż połowa ludności w niektórych krajach Europy i nie lepiej dzieje się pod tym względem w Polsce.

Jak uczy historia tego rodzaju dolegliwość polityczna dotyczy zazwyczaj jedynie jednostek najczęściej takich, które dominują nad grupą pochlebców, nad tymi którzy widzą swój interes czyli członkami własnej partii. Dolegliwość ta nie obejmuje na szczęście zbiorowości ludzkiej. Społeczeństwo jako naród jest spadkobiercą mądrości zbiorowej, którą dziedziczy po przodkach. To właśnie duch przodków, jak zbawcza busola, wskazuje drogę gwarantującą zachowanie tożsamości narodowej i umiłowanie Ojczyzny, pozwala na strzeżenie jak oka w głowie suwerenności państwowej, tożsamości Polski mimo najazdów, potopów, rozbiorów i okupacji. Mądrość zbiorowa daje moc przetrwania i sprawia, że zdołaliśmy ocalić język ojczysty i wiarę ojców mimo uporczywej germanizacji, rusyfikacji, ateizacji, globalizacji i liberalizacji obyczajowości. Miejmy nadzieję, że mądrość społeczeństwa i łaska niebios również dzisiaj pozwoli uchronić nasze dzieci i młodzież przed zalewem alkoholu, atakiem dilerów narkotykowych, promocją rozpusty i wynaturzeń oraz kaleczeniem mowy ojczystej.

Dehumanizacja komunikacji międzyrówieśniczej odsłania językowy obraz okaleczenia etycznego, dewiacji estetycznych, zgorszenia moralnego. Rozległość obszaru wulgaryzacji polszczyzny ujawnia destrukcję głębszych pokładów formującej się osobowości nie tylko ucznia, gimnazjalisty, licealisty, ale również i studenta[4] Demonstracyjne popisywanie się używaniem wyrazów prostackich, niewybrednych epitetów, słownictwa nieprzyzwoitego i łamaniem norm składniowych przez dorastające pokolenia stopniowo zaczyna przeradzać się w nawyk rubaszności, nonszalancji i grubiaństwa, w ciągły proces zachwaszczenia mowy, który generuje traumatyczne standardy, bezkrytycznie nadużywane w procesie porozumiewania się. Wszyscy wiemy, jaką siłę ma

[4] Autor przez kilkadziesiąt lat pracował na wyższej uczelni jako nauczyciel akademicki, zna zachowania i postawy studentów, zwłaszcza mieszkających w tzw. domu studenta.

nawyk. Skutki nawyku będą kompromitowały człowieka, który nie potrafi wyzwolić się spod sideł utrwalonego nawyku. Za przykład niech posłużą gorszące odzywki i bluźnierstwa, jakimi posługują się abnegaci z grup środowiskowych bytujących wśród blokowisk miejskich. Warto też wspomnieć jak rażą nasze ucho sprzeczki, które głośno są prowadzone przez sąsiadów zza ściany. Z nieeleganckimi słówkami zaczynamy coraz częściej spotykać się, niestety, także w urzędach, w środkach masowego przekazu i w miejscu pracy[5]

W naszej codzienności daje się zauważyć nowy trend. W walce z nawykami ukształtowanymi w okresie powojennym nie radzą sobie dzisiejsi pracownicy umysłowi, inteligenci, nie wyłączając osób wysoko postawionych w hierarchii władzy. Zdumiewający jest fakt, że zdawałoby się człowiekowi z wyższym wykształceniem nie powinno brakować słów przyzwoitych do wyrażenia własnej myśli. Siła utrwalonego nawyku przezwycięża krytycyzm i co raz wyskakuje jakieś kompromitujące wyrażenie bądź słówko. Z eleganckim wysławianiem się mają kłopot nie tylko urzędnicy, nie grzeszą przesadną etykietą dworską dzisiejsi politycy, dyplomaci, funkcjonariusze partyjni a nawet wybrańcy narodu, czyli parlamentarzyści.

Z trybuny Wysokiej Izby coraz częściej dają się słyszeć słowa „powszechnie uważane za obelżywe, grubiańskie" W gmachu sejmu lęgną się osobliwe neologizmy a są one na tyle nieeleganckie, że nie nadają się do cytowania. Tendencja wzrostowa wulgaryzacji kultury komunikacji międzyludzkiej, a nawet elit, może doprowadzić do sytuacji paradoksalnej. Nieco ironizując można spodziewać się, że w niedługim czasie autorzy słownika przy wyrazie brzydkim zamiast kwalifikatora wulg.(arny) zaczną stawiać parl.(amentarny) jako wyraz o znaczeniu synonimicznym. A zatem wyrażenie „używał słów nieparlamentarnych" może stracić dotychczasowe znaczenie.

Poważnie traktując pauperyzację języka potocznego należy liczyć się z następującą refleksją. Skoro osobistości zajmujące najwyższe urzędy w państwie, zresztą nie tylko polskim, pozwalają sobie na szyderstwa z najwyższych na świecie autorytetów, na nadużywanie alkoholu i innych używek podczas trwania oficjalnych wizyt i ceremonii reprezentowania narodu, pozwalają na propagowanie filozofii zła i niemoralności, jeżeli przywódcy bez żenady posługują się niewybrednym stylem i nagannym zachowaniem to musimy uznać to za sygnał, że dotychczasowy system edukacji publicznej wymaga szybkiej i gruntownej reformy. Nie bez grzechu pozostaje sposób traktowania przez państwo rodziny jako najważniejszej instytucji każdego narodu, jako fundamentu każdej społeczności.

[5] Szerzej zob.: Bp Adam Lepa, Media a postawy. Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Lodź 2003 r.; Media audiowizualne w zwierciadle społecznym, red. Jan Szafraniec, Warszawa 1999; Zasępa T., ks., Media. Człowiek. Społeczeństwo. Częstochowa 2000 r.

Nad smutnym zjawiskiem pauperyzacji obyczajowości, zubożenia kultury życia codziennego, a w konsekwencji ubożenia środków porozumiewania się należy się poważnie zastanowić. Zamiast spotkań towarzyskich, którym towarzyszyły też środki pozawerbalne jak pozdrowienie, ukłon, podanie ręki, uśmiech itd. dzisiaj mówimy do słuchawki lub minizabawki w postaci aparatu komórkowego. Zatraca się konwencja wypowiedzi eleganckiej i bogatej w porównania, epitety, przenośnie i metafory. Wszyscy czujemy się bezradni w zagubieniu wywołanym przez bezmyślny pośpiech.

Podczas prowadzenia rozmowy telefonicznej nie mamy możliwości obserwowania reakcji naszego adresata, a więc jesteśmy pozbawieni całego zasobu środków ekstrawerbalnych jak gest, mimika, wyraz twarzy, rumieniec czy bladość, ruch oczu, powiek, brwi. Dialogi prowadzone w budce telefonicznej nieraz dostarczają nam osobliwych sytuacji, a czekając na uwolnienie słuchawki reagujemy na tę niby mowę z uczuciem wesołości, niedowierzania a najczęściej irytacji.

Nad problematyką wulgaryzacji, która swym zasięgiem daleko wykracza poza sferę komunikacji, powinni dziś pochylić się nie tylko ludzie sprawujący wszelką władzę, ale również rodzice, nauczyciele, duszpasterze, a nade wszystko dziennikarze, których kształcenie może budzić najwięcej zastrzeżeń. Całe pokolenia były przez pół wieku ateizowane, pracownicy mediów byli powoływani do głoszenia propagandy. Brutalna ateizacja powoduje stopniowe stępienie sumienia, to z kolei rodzi brak wrażliwości na zło, na krzywdę drugiego człowieka, potęguje egoizm i brutalność.

Dzisiaj kierownictwo telewizji publicznej tak chętnie ucieka się do manifestowania swej roli jako misji, jednak to jest bodajże poważne uchybienie terminologiczne. Misjonarze pełnią misję głosząc Słowo Boże, głosząc prawdę, zaszczepiając miłosierdzie. Na przestrzeni ponad półwiecznej działalności pracownicy mediów, a zwłaszcza telewizji, nierzadko świadomie przemilczali ważkie fakty historyczne, unikali nagłaśniania kształtowania uczuć patriotycznych, gdyż modny był internacjonalizm[6] Wielu z dziennikarzy nie może nadal wyzbyć się zaangażowania w walce z duchowieństwem, wciąż odżywają u nich instynkty klerofobii i zawziętość w walce z Bogiem. Jakież to dziwne, albowiem według ateistów Pana Boga nie ma, a oni sami w swoim życiu kierują się nie religią, lecz tylko rozumem. To jakiż to musi być rozum, skoro on podejmuje walkę z tym, co w ich mniemaniu nie istnieje! Oczywiście ten rozum ujawnia się w podstawowej formule propagandy: sto razy wypowiedziane kłamstwo staje się prawdą. Dla porównania: kazania w kościele wierni słuchają przez

[6] Ani słowem nie wspomniano o mordzie dokonanym na oficerach polskich w Katyniu, o napaści bolszewików na Polskę, o pakcie Ribentropp-Molotow itd., a do dzisiaj patriotyzm pojęciem ukrywanym, a jego przejawy traktuje się jako elementy narodowościowe czy wręcz brak tolerancji wobec mniejszości

kilkanaście minut podczas niedzielnego nabożeństwa, natomiast radio dawniej zwane z rosyjskiego toczką audycje nadaje przez kilkanaście godzin codziennie. Tej nadinformacji wtóruje prasa, kolorowe czasopisma, gry komputerowe, filmy w kinach, plakaty i inne formy propagandowe. Przy tak rozchwianych proporcjach Kościół – massmedia środki przekazu są w stanie wmówić społeczeństwu każda swoją rację. Głoszą je redaktorzy, zrozumiałe, że nie za darmo. I to właśnie zupełny paradoks, że ludność przy tak niskich dochodach własnych daje się zmanipulować.

Polak za swoje własne pieniądze kupuje telewizor czy radioodbiornik. Sam wnosi opłaty na jego posiadanie, płaci za pobierany prąd i ze swoich podatków godzi się opłacać sztab redaktorów, którzy mu sprytnie wmawiają różnorodne informacje, nie zawsze prawdziwe. W taki sposób Polak stopniowo uzależnia się od mediów, staje się ich niewolnikiem i cierpi na telefobię. To uzależnienie niczym nie różni się od uzależnienia nikotynowego, alkoholowego czy narkotykowego.

Skąpe ramy artykułu nie pozwalają na rozwijanie zagadnienia treści programowych, jakie są serwowane cierpiącemu na telefobię, radiofobię czy mediomanię. Przykładowo audycje muzyczne z reguły są obce pod względem treści jak i formy, natomiast bogactwo objawia się w prymitywnej stylistyce, nie są wolne od słownictwa z podtekstem i sprowadzają się zwykle do tematyki erotycznej. Również emitowane filmy są pozbawione głębszej treści, preferują przemoc i gwałt, obfitują w sceny brutalne, zaś struktura scenariusza najczęściej osadza się na anatomii kijanki: przytłaczająca część to groza, horror, wynaturzenie, a na sam koniec, niczym ogonek kijanki, pomyślne zakończenie. Nawet programy dla dzieci są przesycone scenami dalekimi od normalności, gustują w ukazywaniu zachwianych proporcji, są przesycone szpetotą i prymitywizmem.

Nie wiele lepiej rzecz ma się z wyrobem i dystrybucją zabawek przeznaczonych dla odbiorcy o ogromnej wrażliwości. Zabawki takie zamiast kształtować piękno, rozwijać dobry smak, uczyć bezpiecznego zachowania to te zabawki swym nienaturalnym kształtem, wzorowane na bestiach o odrażającym wyglądzie propagują brzydotę, skrzywiony gust, dezorientację. Ustawicznie prezentując dzieciom wydarzenia nierealne, nieprawdziwe w dodatku w sposób zmyślony jest wprowadzany do świadomości dziecka fałszywy obraz rzeczywistości, w której dziecku trzeba będzie się poruszać. Wirtualne przestawianie świata pozbawia odbiorcę wszelkiego krytycyzmu, pozbawia ujmowania rzeczy w logicznym ciągu przyczyn i skutków.

Powszechnie znane są prawdy „Czym skorupka nasiąknie w młodości, tym na starość trąci" oraz „łatwiej jest zapobiegać, niż leczyć" Oby nie było za późno na leczenie, bowiem o zapobieganiu decydenci dawno zdążyli zapomnieć.

Na zakończenie wypadałoby wskazać na niektóre kierunki wyjścia z zaklętego kręgu zła, niemocy i bierności w kwestii pauperyzacji języka potocznego. Tym bardziej problem jest palący, iż zjawisko to rozlało się na całą współczesną populację – dzieci, młodzież i dorosłych. Ponad wszelką wątpliwość należy zacząć od, jak dawniej mawiano, - *ab ovo* czy bardziej książkowo - *in stutu nascendi,* czyli od samego początku. Tym początkiem wszystkiego niezależnie od szerokości geograficznej, rasy czy ustroju – była, jest i będzie rodzina, która stanowi najistotniejsze ogniwo każdej społeczności.

Podobno Napoleon twierdził, że aby mieć dobrego żołnierza to trzeba go zacząć wychowywać dwadzieścia lat zanim się narodzi. A więc kwestia rodziców, ich przygotowania do bycia ojcem i matką własnych dzieci. Od dobrego przygotowania przyszłych rodziców można oczekiwać należytego wychowania ich dzieci, i mieć nadzieję, że te w przyszłości założą normalną, przyjazną i zgodną z naturą rodzinę[7]

Europejska cywilizacja inklinuje ku swawoli obyczajowej, skłania się do preferowania polityki antyrodzinnej, w której zamiast zajmowania się dziećmi małżonkowie mają swoje uczucia skierować na kotka, pieska, chomika albo na coś bardziej wyrafinowanego jak agresywny pies bojowy, krokodyl czy inny zwierzak lub gad np. boa dusiciel. Ta wynaturzona propozycja znajduje licznych zwolenników. Dla wielu hodowla małpek, papug, kanarków czy szczurów, świnek morskich jest środkiem zaspokajania uczuć ojcowskich czy matczynych, a zjawisko to o tyle jest nienormalne, że taka rodzina zoonimiczna utrzymuje zwierzątka nie **dla dzieci**, lecz **zamiast** dzieci. Już w Polsce mamy kocio-psi niby cmentarz w miejscowości –omen nomen – Konik Nowy pod Warszawą[8] To niewątpliwie wymowny sygnał pseudonoeuropejskości, to *signum temporis* społeczeństwa karmionego na co dzień „prawdą medialną"

Tradycyjny model rodziny polskiej sprytni socjotechnicy demontują przy pomocy telepatrzydła zwanego telewizorem. Emitowane programy usunęły w cień, a może i wyeliminowały z rodzin urząd nie tylko babci i dziadka, niani i cioci, ale w znacznej mierze również ojca i matki własnych dzieci. A ponad wszelką wątpliwość wychowawczej roli tych osób wpisanych w rodzinę wielopokoleniową nie sposób przecenić. Obecnie w znacznej większości domów telewizor bywa włączony przez cały dzień i wieczór i tym samym skutecznie zamyka usta wszystkim domownikom, a nawet gościom. Zdarza się, że będąc zaproszonym, gdy wychodzimy to na nasze pozdrowienie gospodarz reaguje na

---

[7] Zob. prace: ks. J. Celej, Kultura chrześcijańska duszą narodu w nauczaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 1995 r.; ks. S. Kowalczyk, Wychowanie w prawdzie i wolności, Radom 1997 r.

[8] W miejscowości Konik Nowy został urządzony cmentarz dla zwierzątek, gdzie parodiuje się obyczajowość funebralną poprzez stawanie swoim pupilom pomniczków, umieszczanie inskrypcji, a nawet w miesiącu październiku są obchodzone uroczystości, które są wyrazem szyderstwa ze święta Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego.

moment odrywając się od ekranu i dyskretnie, półszeptem odpowiadają: „Cicho. Siadaj. Oglądaj z nami serial" Dziwne, nie po to przyszedłem, by w milczeniu oglądać telewizję. O żadnej rozmowie nie może być mowy. Pomilczeć byłoby znacznie wygodniej samotnie siedząc we własnym fotelu.

Do oglądania programów są zmuszeni wszyscy, również dzieci i starcy. I tak dziennie migają obrazy scen pełne agresji, brutalności, przemocy i niewybrednych odzywek i dialogów, skrótowych, chaotycznych. Dynamicznie rozgrywające się akcje wywołują emocje, rozbudzają wyobraźnię, wzmagają napięcie nerwowe, a epizody rozpusty sieją zgorszenie zwłaszcza wśród młodych widzów. Nie wolne są od gorszących elementów i pisma kolorowe, plakaty z podtekstami i suigeneris poradniki słów brzydkich[9]

Zapewne na upadek dobrego wychowania i eleganckiej konwersacji miało znaczny wpływ w latach czterdziestych minionego stulecia przejęcie władzy przez rewolucyjnie nastawione grupy o proweniencji robotniczej i chłopskiej, które były werbowane przez emisariuszy przysłanych z zewnątrz. Ludzie „władzy ludowej" nie legitymowali się dobrym pochodzeniem, ani solidnym wykształceniem, natomiast charakteryzowała ich gwałtowność w niszczeniu zastanego porządku i tradycji narodowych. To ci anonimowi wielbiciele idei marksistowskich dali początek dynastii urzędniczej i partyjnej. Dla nich liczyły się fakty dokonane i natychmiastowe efekty, zaś wzorce kultury dworskiej w ich rozumieniu stanowiły przedmiot szyderstwa i drwin. Zdecydowanie woleli mowę hardą, twardą i dosadną. Dynastyczni ich następcy, wprawdzie już z dyplomami wyższych uczelni, nadal konsekwentnie stronią od kultury staropolskiej, demonstrują zachowanie i postawy naganne, gustują w korupcji, nepotyzmie, skłonnościach do mocniejszych trunków i innych dzisiejszych używek. Mimo pozorów towarzyskiej ogłady i modnego ubioru coraz przytrafia się im popełniać jakiś lapsus językowy, wzmocnienie swojej wypowiedzi słowem niecenzuralnym.

Wreszcie chciałoby się wyraźnie podkreślić również to, że na obecnym etapie zubożenie językowe zdołało przekroczyć granice uzusu i nikt nie powinien udawać, że takiego zjawiska w naszym kraju nie ma. Czas najwyższy rzeczy przywrócić porządek zgodny z naturą, a słowom nadać właściwe znaczenie. Klarowny sens wypowiedzi ewidentnie mąci wirus naszych czasów zwany wulgaryzmami. Wiedza jest przekazywana w sposób przeteoretyzowany, tu

[9] Przykładem są wznowienia przedwojennych zbiorów nieprzyzwoitego słownictwa (m. in. słownik autorstwa Juliana Tuwima), ale nie brakuje w masowym nakładzie i dzisiejszych „poradników" antybontonu np. M. Grochowski, Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów, Warszawa 2000 r. i wcześniejsze wydania; L. Stomma, Słownik polskich wyzwisk, inwektyw i określeń pejoratywczych, warszawa 2000 r., S. Koszyk, Wyzwiska, przezwiska i dosadne wyrażenia Opolan, Kwartalnik Opolski, nr 1, s. 107-119 czy Słownik wyrazów brzydkich (obelżywe słowa, wulgarne wyrażenia, przekleństwa polskie, angielskie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, rosyjskie, słowackie), Kraków 1994 r.

i ówdzie wschodzą chwasty nowomowy, które obok zbędnego balastu anglicyzmów wyraźnie zakłócają komunikację międzyludzką.

Zapewne kwaśne owoce pauperyzacji nie stanowią aż tak dużego odsetka zasobu leksykalnego, jednak przekleństwa, wyzwiska, wyrażenia obsceniczne, nieprzyzwoite, wulgarne są z natury bardzo skondensowane emocjonalnie, zawierają ogromny ładunek agresji i przez to tak boleśnie są odbierane przez społeczeństwo. Nad stanem kultury mowy naszych przodków dziś powinni pochylić się przede wszystkim rodzice i nauczyciele, duchowni i dziennikarze, a funkcjonariusze mundurowi muszą egzekwować przestrzeganie przez społeczeństwo praw zawartych w Ustawie o języku polskim. Musimy zacząć od samych siebie, od naszych dzieci, uczniów i studentów, albowiem „Czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci"